Nr. 215. Kraków, Niedziela 9 Sierpnia 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 złr., rocznie 12 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane" 20 cnt od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER" — KRAKOW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Dzisiejszy numer naszego pisma, skonfiskowała c. k. Prokuratorja państwa za ustęp z Korespondencji lwowskiej, omawiający zachowanie się policji lwowskiej w czasie obchodu rocznicy zgonu ś. p. Kapuścińskiego i Wiśniowskiego, tudzież w czasie nabożeństwa za powieszonych przez Moskali członków Rządu narodowego z r. 1863. Wiadomość o konfiskacie otrzymaliśmy tak późno, że tylko część numeru zdołaliśmy wydać w powtórnym nakładzie dla miejscowych prenumeratorów. Z tego powodu również jutrzejszy, poniedziałkowy numer, opuści prasę dopiero o godz. 11 przed południem.

Windthorst o dymisji Bismarcka.

Essener Volkszeitung podaje ciekawe szczegóły o dymisji ks. Bismarcka na podstawie opowiadania lektora, który ś. p. drowi Ludwikowi Windhorstowi, podczas jego pobytu w Ems zdawał sprawę o najważniejszych zdarzeniach politycznych.— Odebrawszy wiadomość, że za powód dymisji ks. Bismarcka uważała prasa niemiecka rozmowę jego z Windthorstem, oświadczył ten ostatni, że podobne twierdzenie niezgodne jest z prawdą.

— Dwóch chwil — mówił przywódca centrum — nie zapomnę do śmierci. Kiedy byłem zmuszony oznajmić królowi Jerzemu Hanowerskiemu, że jego panowanie się skończyło, stałem u łoża moralnej śmierci pozbawionego tronu króla. A później, gdy mi ks. Bismarck ze łzami w oczach powiedział: „Już mnie nie chcą... muszę ustąpić!" — stałem u łoża moralnej śmierci upadłej wielkości.

Dalej opowiadał dr. Windthorst, że zapowiedział ks. Bismarckowi, iż jego następcą będzie gen. Caprivi. Oświadczenie to tłomaczył były minister hanowerski, jak następuje:

„Kiedy przed pięciu laty w pewnem towarzystwie rozmawiano o tem, kto będzie w danym razie następcą Bismarcka, wymieniłem generała Capriviego. Po pewnym czasie dowiedziałem się od jednego z uczestników wspomnianej rozmowy, że powtórzył on moje słowa cesarzowi Fryderykowi, z którym łączyły go blizkie stosunki, a który odpowiedział, iż gen. Caprivi znany jest jako dzielny żołnierz, ale dyplomatyczne jego zdolności należy dopiero wypróbować. O tyle może przyczyniłem się do nominacji gen. Capriviego. Słowa powyższe wypowiedziałem nie tyle z powodu nominacji, ile dlatego, że nominacja ta już jest czynem dokonanym".

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: św. Romana m.; jutro: Wawrzyńca m.

Rocznice. Dnia 9 sierpnia 1335 oku Kazimierz W. podpisuje pełnomocnictwo do zawierania z Czechami układów w Trenczynie. Gdy nastąpiło zupełne porozumienie, odbył się wspaniały Zjazd monarchów Kazimierza W. z królem Janem czeskim w Wyszehradzie, gdzie zawarto potrójne przymierze między Polską, Czechami i Węgrami.

Armja węgierska, cofając się z pod Szegedynu ku Temeswarowi, liczyła jeszcze 50 tysięcy żołnierzy i 164 dział, ale rozprzężenie było w niej wielkie, skutkiem nieporozumień i zawiści pomiędzy dowódcami. Koszut upatrywał jedyny środek podniesienia ducha armji w tem, by ją oddać pod naczelne dowództwo Bema, który i sławą się okrył i ogromną wśród Węgrów posiadał popularność.

Bem dopiero pod Temeswarem zdołał objąć dowództwo i zaraz 9 sierpnia 1849 roku, stoczył tam zaciętą bitwę z armją cesarską pod Hajnauem i z Moskalami pod Paniutynem. Bem był mistrzem w używaniu artylerji, to też i tu ogromne nią ciosy zadawał nieprzyjacielowi. Już zwycięztwo chyliło się na stronę Węgrów, już czoło naszego Bema okryć się miało nowym wieńcem, gdy zabrakło działom amunicji, bo wbrew rozkazowi wodza, odesłano zapasową amunicję do Aradu. Piechota, a wśród niej szczególniej z polskiego legjonu, mianowicie 3 ci bataljon, cudów waleczności dokazywały, by zastąpić artylerję, ale przechodziło to siły ludzkie. Gdy wreszcie Bema ciężko rannego, uwieziono z pola bitwy, armja doznała klęski. Jak wszędzie, tak i tu, legjon polski ostatni schodził z pola bitwy i zasłaniał odwrót Madziarów.

Restauracja kościoła N. Marji Panny. W odpowiedzi na korespondencję w numerze 213 *Kurjera Polskiego*, w sprawie przeniesienia ambony w kościele N. M. Panny, prosimy o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

„Przeniesienie ambony w kościele N. M. Panny na inne stosowniejsze i ze względów liturgicznych odpowiedniejsze miejsce, było już nieraz przedmiotem żywej dyskusji w Komitecie, atoli z wielu przyczyn okazało się niewykonalnem. Przedewszystkiem miano na myśli umieszczenie ambony przy pierwszym filarze, po lewej ręce, a więc prawie w środku kościoła, tam, gdzie stoi pomnik ś. p. Wawrzyńca Wodzickiego, atoli pominąwszy już trudność przeniesienia olbrzymiego pomnika, oraz naruszenia drugiego, który w poprzek niego po drugiej stronie filara jest wmurowany, samo umieszczenie ambony na tem miejscu, okazało się niepodobnem. Do ambony bowiem należą dość długie, wraz z piękną bramką schody, które musiałyby wystąpić w nawie bocznej, naokoło filara — i tym sposobem utrudniłyby przejście do tejże nawy, między chrzcielnicą i amboną, tak, iż procesja np. z trudnością tylko tędyby się przeciskała, a idąca za nią fala ludu, ustawicznieby o bramkę zawadzała.

„Z drugiej strony umieścić schodów nie podobna, gdyż przeszkadza ołtarz; a tak umieszczenie owo ambony przy filarze pierwszym, acz ze względów liturgicznych, a po części i akustycznych (mówimy po części, gdyż i tak głos-by do wielkiego ołtarza nie dochodził) pożądane, upaść musiało. Chciano następnie ambonę przesunąć na drugi filar środkowy i postawić ją czy to po jednej, czy po drugiej stronie nawy, atoli uwaga, że tym sposobem naraziłoby się lud stojący koło ambony, a może i samego kaznodzieję na wielki przeciąg, istniejący ciągle, a mianowicie też w chwili wchodzenia i wychodzenia między dwoma naprzeciw siebie leżącemi wejściami, wstrzymała od wykonania tego projektu. Zamknięcie jednego z wejść bocznych w czasie kazania byłoby znów o tyle niepraktycznem, że lud, przyzwyczajony do obu wejść, musiałby się wracać, co by w kościele tworzyło zamięszanie, a dla wchodzących z ulicy byłoby połączonem z pewnym zawodem i niezadowoleniem. Z tych przyczyn musiano ambonę pozostawić na dawnem miejscu, które ojcowie nasi zapewne dobrze obrali, gdyż od bardzo dawnych czasów ambonę na tem miejscu znajdujemy; w razie zaś potrzeby używano przesuwalnej, która i dzisiaj może mieć zastosowanie, gdyż w kościołach gotyckich, a w szczególności w takim, jakim jest kościół Najś. Panny Marji, o jednej ambonie częstokroć obejść się nie może.

Z poważaniem
Z komitetu restauracyjnego kościoła Najś. Marji Panny".

Hrabia Karol Raczyński z żoną, z domu księżniczką Oettingen-Wallerstein, przybył do Krakowa.

Dr. Wincenty Łepkowski, zrzekł się asystentury przy klinice chirurgicznej i wyjeżdża w celach naukowych zagranicę. Dr. Ł. spędzi rok cały na studjach specjalnych w Paryżu, Londynie i Berlinie.

Ślub. W kościele OO. Kapucynów odbył się wczoraj o godzinie 11 przed południem, ślub między drem Kazimierzem Szwarzem a panną Antoniną Krumłowską, córką radcy skarbowego i kierownika tut. powiatowej dyrekcji Skarbu. Szczęść Boże młodej parze!

Związek architektów i inżynierów w Pradze zaprosił tutejsze Towarzystwo techniczne na jubileuszową wystawę do Pragi, wskutek czego wydział Towarzystwa przyjmuje zgłoszenia na wycieczkę do dnia 10 b. m. w lokalu przy ulicy Szewskiej l. 12, II. piętro. Udział w wycieczce oprócz miejscowych i zamiejscowych członków, wezmą także członkowie Stowarzyszenia budowniczych wraz z rodzinami.

† **Zmarli** Władysław Leliwa Żurowski, obywatel ziemski, urodzony 31 maja 1833 r. zmarł w mieście naszem dnia 7 b. m. Eksportacja zwłok z domu przy ul. Florjańskiej l. 47 na dworzec kolei odbędzie się dziś o godz. 3 ciej popołudniu. Złożenie zaś zwłok do grobu rodzinnego w Rzochowie, nastąpi jutro o godzinie 10-tej rano.

Sprostowanie. We wczorajszym nrze naszego pisma zamieszczono przez pomyłkę, że roboty na plantacjach miejskich dokonane zostały przez komisję dla upiększenia miasta; otóż niniejszem prostujemy wiadomość: roboty te wykonane zostały przez komisję plantacyjną.

Realność pod Matką Boską, przy ulicy Straszewskiego, własność dotychczasową rektora Łepkowskiego, nabyła hr. Jadwiga Husarzewska.

„Ananas," ulubiony kalendarz humorystyczny, wydawany przez p. K. Bartoszewicza, ukaże się w r. b. w zmienionym formacie i znacznie wykwintniejszej edycji.

Towarzyskie zebranie „Sokoła" odbędzie dziś o godzinie 7-ej wieczorem. „Strój sokoli" wskazany.

Do Ojcowa. Wczoraj w południe wybrało się liczne grono naszej młodzieży końmi do Michałowic, a od granicy rosyjskiej udadzą się uczestnicy wycieczki piechotą do Ojcowa. Młodzież zabawi dzień jeden w uroczej miejscowości i powróci w ten sam sposób: piechotą i końmi do domu. Wycieczki podobne godne są pochwały, ponieważ nietylko zaznajamiają z pięknemi okolicami naszego kraju, ale w dodatku wpływają na zdrowie turystów.

Z teatru. Z dniem 15 sierpnia, t. j. w przyszłą sobotę, rozpoczynają się przedstawienia teatru krakowskiego, które ze względu na pobyt przejezdnej publiczności, przez pewien czas odbywać się będą codziennie.

Wszyscy artyści z przeszłego sezonu, do których zaliczeni znów zostali: panna Marja Ziembińska i p. Antoni Siemaszko, powracają z urlopu w tych dniach do Krakowa. P. Siemaszko dla uregulowania prywatnych interesów, opóźnia swój przyjazd do 1 września.

Panna Tekla Trapszówna, angażowaną została na naszą scenę do ról naiwnych (od 15 września).

Z wielu nowości, jakie dyrekcja teatru w tym sezonie przedstawić zamierza, dane będą: „Wróg ludu," w tłomaczeniu Ignacego Suessera; „Raj utracony," w tłomaczeniu M. Sachorowskiego, „Przeszkoda" (L'obstacle) Daudeta, „Musotta," Gwidona de Maupassant, „Ostatnia miłość" Ohneta, „Moja kuzynka" Meilhaca, „Pani Mongodin" Ernesta Bluma i Raula Toché i wiele innych.

„Z Dębnik nad Wisłą w 19 stuleciu". Pod tym tytułem otrzymujemy następującą korespondencję: Od początku istnienia Waszego dziennika nie raczyliście nigdy wysłać do nas specjalnego korespondenta, któryby zawiadomił szanownych Krakowian, że w kierunku mostu żelaznego przy ulicy Zwierzynieckiej położonego, w dalekim końcu zapadłej Galicji ulokowała się nieduża obecnie, lecz wielka w przyszłości miejscowość Dębniki.

Dębniki i Kraków, to mucha i słoń, tak różne, a jednak tak podobne. Wy macie wodociągi — my posiadamy i piastujemy z takim samym skutkiem ideę latarń gazowych; Wasz pomnik Mickiewicza to nasza kaplica (wprawdzie pomnik skończono już zaczynać, a kaplicę zaczęto kończyć — zaręczyć jednak można, że odsłonięcie w Krakowie i poświęcenie w Dębnikach odbędzie się tam przy szmerze świeżej wody, tutaj przy tak pożądanem świetle gazu); w Krakowie i w Dębnikach kradną ludziska, jak mogą, a zachodzi tu tylko ta mała różnica, że u was podział następuje w ten sposób, iż przedmiot skradziony otrzymuje często właściciel, autora zaś kradzieży chowa policja; — to u nas tylko wspomniani autorzy dzielą się wszystkiem, ale... pomiędzy sobą jedynie. Nie przypuszczacie zapewne, że oprócz obywateli spekulujących na parcelacji gruntów, doczekaliśmy się otwarcia propinacji, którą, zwyczajem spadkowym galicyjskim otrzymał jeden podeszłozakonny, (który chociaż nie był na sierpniówce, przy licytacji się utrzymał i nawet nie gniewa się się o ową licytację) pomimo, że kompetował o nią i jeden z wyznawców Nowego testamentu. Posiadamy zatem piwo, wyspę a raczej oazę Madagaskar (z malowanymi murzynami i słoniem i z żywym innym inwentarzem drobniejszem, a nawet bardzo drobniutkim a dotkliwym), fabryki z wysokiemi kominami, poniedziałkujących robotników (u was zwie się to blaumontag i równie jest skuteczne) i kupy besztaniu inspektorskich, dążących chyba do woskowanych posadzek w warsztatach i noszenia fraków zamiast fartuchów; szczęście jeszcze że pozostało tutaj wzdłuż wału kolejowego dużo uroczych miejsc cienistych, gdzie zbankrutowani fabrykanci spocząć będą mogli wygodnie, syci sławy i trudów. Sensacyjnych wypadków i u nas nie brak, ale wy o nich nic nie wiecie!

Po ucichłych odgłosach systematycznego prania „forysiców", przy których to żywych (bo ruchomych) obrazach rolę praczek odgrywali przełożeni — których nareszcie także przełożono do innej miescowości)—stał się tu wypadek, który śmiało służyć może za tło zbójecko-kryminalnych romansów. Oto „onegdaj" (wyrażenie galicyjskie) około dziesiątej godziny wieczorem, mieszkańcy okolicy starego mostu pod Wawelem, przebudzeni zostali strasznym, rozdzierającym serce krzykiem młodego (lat 13 miała) niewinnego (nie siedziała jeszcze w kozie) dziewczęcia. Krzyk odbił się głęboko w czułych sercach mieszkańców onej dzielnicy, a skutkiem tego był nadzwyczajny pośpiech w niesieniu pomocy nieznanej petentce. 16 okien się otworzyło, 28 głów wychyliło się przez nie, dwie postacie zeszły na ulicę, gdzie znalazły odrętwiałą ze strachu dziewczynkę w słup soli, jako żonę Lota obróconą. Po bliższem zbadaniu przyczyn tej sprawy, okazało się co następuje:

Pewna młoda wiekiem ale postarzała i stwardniała sercem pani-służbodawczyni owej dzieweczki, niepomna na noc ciemną ani pustą ulicę, wysłała tyrańskim rozkazem wspomniane medjum do sklepiku, którego odległość wynosiła przeszło siedm kroków od drzwi domu. Drżąca ze strachu dziewczyna, nie zauważyła wcale, że w tę samą drogę, wybrał się w tajemniczym celu drapieżny rabuś i morderca myszy, bury kot. On to podczas pochodu swego otarł się o bosą nogę dziewczyny — on to był sprawcą krzyku, który zaniepokoił umysły— on przerwał spokój nocy! — noc jednak pomimo tego, ukryła go w swych objęciach, z czego pokazuje się, że noc jest częstokroć litościwsza i grzeczniejsza od przeciętnej kobiety. Kiedy już mowa o żeńskim rodzaju, przychodzi mi na myśl owa ogromna „mucha", na której skrzydłach przelatywać mamy Wisłę; straszna to bowiem niewygoda przechodzić ztąd na Stradom lub Kaźmierz. Cóż jednak czynić, kiedy szanowna straż pograniczna nie pozwala nawet po jedynczych prywatnych osób przewozić, chociażby nic do opłaty nie miały i pragnęły nawet za przeprawienie łódką właścicielowi zapłacić. „Nie lzia" i kwita, a przyczyna leży tylko w samym rozkazie. Skoro tylko postaramy się o to, że będzie wolno przez Wisłę się przeprawiać, czy to łódką lub muchą, natychmiast złożę Wam wizytę i pogadamy nieco obszerniej.

Do widzenia więc w drugiej połowie najbliższego stulecia.

Szach".

Cyrk Szkocki p. Winklera zaprodukował się wczoraj po raz pierwszy wobec przedstawicieli prasy i osób specjalnie zaproszonych. Samo urządzenie cyrku na placu przy rogu ul. Wielopole i Dietlowskiej, jest dość kosztowne. W klatkach z żelaznemi kratami zwracają na siebie uwagę wspaniałe okazy lwów, tygrys, hyena, kangur, puma i t. p. O różnych gatunkach i rodzajach małp oraz papug nie mówimy, za to przyjemne wrażenie sprawiają widzom małe kucyki łaszące się publiczności i wyczekujące na obdarowanie ich cukrem. Pomiędzy kucami dominuje zebra, która też najwięcej przez zgromadzonych na wczorajszem przedstawieniu była faworyzowaną, a z pośród czworonożnych artystów popisujących się wczoraj ogólną sensację wywołały: wspaniały buldog występujący jako klown, zręczny pudel w roli kucharza, i zwinna małpa jako woltyżerka. Koncert słoni na katarynce, tołombasie, harmonijce i cymbałkach, wykonany pod dyrekcją słonia Mufti, był koroną wczorajszego programu. Prócz czworonożnych popisywał się wczoraj jeden dwunożny artysta, który jako klown muzykalny, odegrał bardzo ładnie kilka utworów muzycznych na... dwudziestu butelkach. Tak kuce jak psy, małpa i słonie zachwycają widzów swą zręcznością i tresurą.

Koncert w ogrodzie Strzeleckim. Dziś odbędzie się koncert muzyki wojskowej 57 pułku piechoty pod kierunkiem kapelmistrza Żerownickiego. Początek koncertu o godzinie 4-tej popołudniu.

W Swoszowicach grać będzie dzisiaj już od godziny 3-ej po południu muzyka wojskowa, pod osobistym kierunkiem kapelmistrza Hocka. Omnibusy zakładu kąpielowego przewozić będą gości z Rynku podgórskiego do Swoszowic.

Ruch ludności m. Krakowa w ubiegłym tygodniu był następujący: Małżeństw zawarto w kościele katolickim 5 a w gminie izraelickiej 2. Urodzeń było 48, w tej liczbie 23 chłopców a 25 dziewcząt. Z rodziców wyznania rzymsko-katolickiego urodziło się 29, z rodziców wyznania mojżeszowego 19 dzieci. Nieżywo urodzonych było 3 dzieci. Skonów 48; w tej liczbie 1 na dławiec, 10 na gruźlicę, 7 na zapalenie płuc, 6 na nieżyt żołądka, 1 samobójstwo i 1 zabójstwo. Resztę skonów spowodowały różne choroby wewnętrzne. Mężczyzn zmarło 29, kobiet 19. W trzech obwodach miasta zmarło 21 osób, w szpitalach 17 osób a przybyłych na kurację nienależących do gminy m. Krakowa 10 osób.

Sekcja policyjno-sanitarna wykonana na zwłokach sierżanta straży ogniowej, Jana Szotta, który onegdaj odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu, wykazała w klatce piersiowej dwa odłamki żelaza, z tych jeden przeszył serce nawskróś i tętnicę główną, drugi zesunął się po sercu i legł na przeponie. Zarazem komisja orzekła wątpliwość, co do jego stanu umysłowego. Stoi to w związku z częstemi napadami epileptycznemi, które dawniej miewał i na tem tle prawdopodobnie powstało zboczenie umysłowe.

Emigracja żydowska. Dzisiaj rano przejechało z Sokala przez Kraków do Oświęcima 13 żydów, wychodźców rosyjskich, udających się do Ameryki, tudzież 34-ch takich samych wychodźców, wysłanych przez komitet lwowski.

Kary na fiakrów. W dniu wczorajszym policja skazała na karę czterech dorożkarzy za różne przewinienia: dorożkarz nr. 12 za spowodowanie nieporządku ulicznego przy Głównym Rynku poszedł do aresztu na 2 dni; dorożkarz nr. 100 na jeden dzień aresztu skazany został za dręczenie konia; dorożkarz nr. 141 za samowolne wymierzenie sobie sprawiedliwości na osobie kolegi, wreszcie dorożkarz nr. 133 za wywołanie awantury przy ulicy Sławkowskiej.

Zapadnięcie się kanału. Kanał położony na rogu ul. św. Gertrudy i Grodzkiej, w pobliżu lokalu Fruebecka, zapadł się i utworzył niebezpieczne dla przechodniów przejście. Władza policyjna zaleciła straży ogniowej miejskiej, zrobić odpowiednie ogrodzenie miejsca zapadniętego, a w nocy oświetlić je latarnią.

Składki. Pani Helena Peszkowska złożyła w Administracji naszego pisma 5 złr. na odnowienie kaplicy w katedrze na Wawelu.

PRZYJECHALI do KRAKOWA

dnia 8 sierpnia.

Hotel pod „Różą". Wacław Iljański, inżynier z żoną ze Lwowa. Jan Krzymowski, lekarz z Będzina. Emilja Chorzelska, obyw. z Będzina. Józef Stańkowski, c. k. nadradca ze Lwowa. Stanisław Ciszewski z żoną, obyw. z Król. Pol. Walentyna Majewska, obyw. z Król. Pol. Franciszka Chelińska, obyw. z Król. Pol. Dr. Michał Malicki z żoną, z Król. Pol. Tadeusz Iwaszewski, obyw. z Wilna. Fryderyka Cramer ze Lwowa.

Ostatnia poczta.

Uczciwe głosy serbskich gazet.

Białogród 8 sierpnia. Prasa serbska ma tę wyższość w stosunku do młodoczeskiej, w rodzaju *Narodnich Listów*, że przejęta duchem prawdziwie słowiańskim nie pieje hymnów pochwalnych na cześć knuta moskiewskiego, wpajającego Polakom miłość do Słowiańszczyzny, lecz wytyka Rosji bez ogródki jej nieludzkie postępowanie i ujmuje się za Polakami. W tym duchu pisał niejednokrotnie radykalny *Dniewni List*, a świeżo *Videlo* taką daje odprawę rosyjskiemu dziennikowi *Nowoje Wremja*: „Organ rosyjskich panslawistów mija się przedewszystkiem z prawdą, twierdząc, że cała prasa belgradzka z zapałem powitała francuzko-rosyjską przyjaźń i spodziewa się po niej nie wiedzieć jakich korzyści dla wszystkich Słowian. My pierwsi nie możemy zrozumieć, dlaczegoby nam ta przyjaźń Francji z Rosją tak dalece wyjść miała na szczęście. Nie damy się już zwodzić tak zwaną ideą słowiańską i mydlić sobie oczu a pragnęlibyśmy, żeby nam „bracia z północy" powiedzieli otwarcie, jakich korzyści Serbowie mogą spodziewać się po czułościach rosyjsko-francuzkich, bo bynajmniej nie jesteśmy zdania, że powodzenie polityki państwa rosyjskiego jest naszem powodzeniem. Przynajmniej dotychczasowe doświadczenie pouczyło nas, że są to rzeczy wręcz odmienne. Jeżeli organ petersburskich panslawistów zarzuca Polakom, iż nie wtórują krzykom na rzecz rosyjsko-francuzkiego braterstwa, jest to poprostu bezczelność. Czyż Rosja nie czyniła i nie czyni wszystkiego, aby w Polakach wytępić ostatni ślad poczucia słowiańskiego? Knut kozacki na zawsze z nich wyrwał przyjaźń dla rosyjskich braci. Aby przyjaźń ta wróciła nie wystarczą czcze obietnice lecz czynów poważnych potrzeba".

TELEGRAMY.

† O. Józef Hube.

Rzym 9 sierpnia. Umarł O. Józef Hube wczoraj zrana. Był on jednym z założycieli OO. Zmartwychwstańców.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt 9 sierpnia. W trzeciem czytaniu przyjął Sejm projekt reformy administracyjnej, stosownie do wniosku rządowego.

Budapeszt 9 sierpnia. Komisja nietykalności poselskiej, wydelegowała subkomisję, składającą się z 5 członków w sprawie posła Ugrona i Uzelacza. Wniosek ma być jutro przedstawiony komisji.

Wystawa w Pradze.

Praga 9 sierpnia. Zapowiedziano przyjazd 150 gości na wystawę, z Medjolanu. Przy fontannie kolorowej odbyła się wielka manifestacja narodowa, w czasie której wielotysięczny tłum śpiewał hymn narodowy. Nastrój podniosły.

Podróże króla Aleksandra.

Petersburg 9 sierpnia. O króla Aleksandra już się nikt w Rosji nie troszczy. Nawet prasa pisze o nim w tonie coraz chłodniejszym. Tymczasem konferuje podobno Ristić żywo z Giersem a towarzyszący królowi były oficer rosyjski p. Genczić porozumiewa się imieniem kupców serbskich z rosyjskimi, celem ożywienia serbsko-rosyjskich stosunków handlowych. Przedmiotem rokowań Risticza z Giersem, który ma u swego boku Persianiego, są również sprawy handlowe.

Petersburg 9 sierpnia. Królowi serbskiemu przedstawiała się deputacja słowiańskiego towarzystwa dobroczynności ofiarując mu w darze obraz Aleksandra Newskiego i Matki Boskiej. Jednocześnie była u króla deputacja bułgarska, w której byli Cankow, Benderew, Grujew i Łuckanow.

Wiedeń 9 sierpnia. Feldmarszałek-porucznik Nemecic, którego cesarz odkomenderował do pełnienia służby honorowej u boku króla serbskiego w Wiedniu i w Ischl, już tu przybył z Wielkiego Warazdynu.

Wiedeń 9 sierpnia. Według ostatnich wiadomości nadeszłych z Petersburga opóźni się przyjazd króla Aleksandra o jeden dzień. Król opuścił Petersburg w sobotę; do Wiednia przybędzie w poniedziałek a we wtorek stanie w Ischlu. Na dworcu wiedeńskim powitają króla reprezentanci władz cywilnych i wojskowych. Członkowie cesarskiej rodziny nie będą obecnymi powitaniu króla, ani też nie będzie kompanji honorowej.

Flota francuzka.

Petersburg 9 sierpnia. Z artykułu umieszczonego w „Prawit. Wiestniku" dowiadują się pisma rosyjskie, że pobyt francuzkiej floty w Portsmouth nie ma żadnego politycznego znaczenia.

Paryż 9 sierpnia. Toast Czerniajewa omawia *Journal de Paris*, wskazując na telegramy cara do Carnota i do mera Cherbourga, które nie przekraczają granicy przyjaznych manifestacyj i mają być jedynie rozstrzygającemi w ocenieniu sytuacji. Nie zachodzi nic, coby dozwalało wnosić, że Rosja gotowa poprzeć rewindykacyjne zamysły Francji. Depeszom carskim nie należy przypisywać szczególnego znaczenia.

Kuracja ces. Wilhelma.

Kilonja 9 sierpnia. Cesarz Wilhelm przyjechał tu na yachcie „Hohenzollern" Prof. Esmarch podjął się kuracji cesarza, upewniając, iż tenże będzie mógł znajdować się na manewrach w Bawarji i Austrji.

Traktat handlowy.

Berlin 9 sierpnia. Zerwanie rokowań z Szwajcarją w kwestji traktatu handlowego nie szkodzi Austrji, tyle ile Niemcom. Czuć w tem zerwaniu wpływ polityki francuskiej.

Kwestja egipska.

Konstantynopol 9 sierpnia. Salisbury zakomunikował Rustemowi baszy, iż z powodu rozpoczęcia urlopu przez jego kolegów parlamentarnych, odpowiedzi w sprawie rokowań co do ewakuacji Egiptu, udzieli mu dopiero w końcu października.

Berlin 9 sierpnia. Pierwszym rezultatem wizyty eskadry francuzkiej w Kronsztacie ma być podobno fakt, iż Turcja zażądała od Anglji ewakuacji Egiptu.

Zaburzenia w Lizbonie.

Lizbona 9 sierpnia. Po ostatnich wypadkach, oddano sądowi wojennemu 89 osób, z których 54 otrzymały ciężkie rany. Wogóle odniosły 152 osoby cięższe rany; liczba osób lżej rannych nie jest znaną. Do Bragi i do Coimbry wysłano posiłki. W Lizbonie i Oporto znajduje się wojsko w ustawicznej gotowości.

Zamknięcie domu gry.

Nicea 9 sierpnia. Książe Monaco wzdraga się podpisać kontrakt z familją Blanc. Dnia 16 kwietnia 1892 kończy się kontrakt i w dniu tym ma wezwać krupier po raz ostatni gości Blanca do spróbowania szczęścia.

Mürzsteg 9 sierpnia. Przybyła tutaj arcyksiężna wdowa, Stefanja.

Wiedeń 9 sierpnia. Książe Ferdynand bułgarski przyjmował dziś Stojanowa, przewódcę wycieczki Bułgarów do Pragi. Książe powróci do Sofji dopiero za kilka tygodni, kiedy ukończone będą reperacje konaku.

Wiedeń 9 sierpnia. Książe Ferdynand bułgarski wyjechał do swych posiadłości na Węgrzech.

Wiedeń 9 sierpnia. Obiega pogłoska, że poseł niemiecki interpelował hr. Taaffe w sprawie antygermańskich manifestacji w Pradze.

Praga 9 sierpnia. Kongres nauczycieli czeskich liczący do 5000 uczestników uchwalił rezolucję, w której oświadczył się przeciw szkole wyznaniowej a za podniesieniem materjalnem i ekonomicznem stanu nauczycielskiego.

Kopenhaga 9 sierpnia. Stosownie do życzenia carowej para królewska spędzi parę dni na zamku Bernstorff, gdzie carowa spędziła dni swej młodości, później dopiero uda się z carem do Fredenborgu.

Paryż 9 sierpnia. Ekskrólowa Natalja ma przybyć tutaj w jesieni na dłuższy pobyt.

Londyn 9 sierpnia. Do *Daily News* donoszą z Carogrodu, że wielki wezyr i reprezentant Bułgarji, mieli podpisać protokół o uznaniu ks. Koburskiego prawomocnym księciem Bułgarji. (!)

Chrystjanja 9 sierpnia. *Dagbladet* donosi, że na wyspach morza Północnego, na wybrzeżu angielskiem, panuje wśród ludności tamecznej głód. Z powodu utrudnionej komunikacji, dotąd ludność nie została zaopatrzoną w żywność.

Do tegoż pisma donoszą, że cesarz Wilhelm podarował 1000 koron na restaurację kościoła w Trondlyelmie.

Z różnych sfer i stron.

JUBILEUSZ POZYTYWISTÓW WARSZAWSKICH.

Przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

Artykuł ten spalił rzeczywiście mosty, pozrywał groble między znanymi już pisarzami, a występującą dopiero na widownię publiczną młodzieżą, bo rzucił s t a r y m w twarz krwawą obelgę:

„Widzimy, że was siły opuściły. Jesteście sterani pracą i wiekiem, wzrok wasz się stępił na widoki nowe, zmysł stracił poczucie nowych potrzeb, leniwa myśl, pozbawiona życia, kręci się tylko w kółku dawnych celów, a świeżych rozpoznać nie umie... Całe nieszczęście w tem, że, przeciągnąwszy swój zawód zbyt długo, obok strat zyskaliście jeszcze wadę nałogu — przewodzenia innym. To was w każdym razie nie tyle broni, ile szkodliwymi i nieużytecznymi czyni. Ustąpcie więc z drogi wszyscy, którzy ją tylko zawalać możecie, i nie dopędzajcie tych, którzy prędzej od was biegną...“

Po takiej odezwie stało się wszelkie porozumienie niemożliwe. Publicyści warszawscy rozpadli się od tej chwili na dwa świadomie odcięte obozy. Pod sztandarami pierwszego, stanęli wszyscy pisarze z pokolenia dojrzałego, w granicach drugiego gromadzili się debiutanci literaccy i dziennikarscy.

Pierwsi, których nazywano zachowawcami, albo s t a r y m i, mieli już po za sobą przeszłość publiczną, odznaczyli się na różnych polach; drudzy, postępowcy m ł o d z i albo p o z y t y w i ś c i, szli naprzód, lekką stopą, bo nie zmęczeni jeszcze pracą i nie obciążeni bagażem autorskim. Była przed nimi przyszłość, jasna i świetna w ich mniemaniu, a jak się później okazało, bardzo niepewna, bo u wielu wprost żadna.

Zaczął się odtąd taniec szczególnego rodzaju. Młodzi, zachęcani oklaskami publiczności, która bawiła się wybornie „krytyką powag,“ pędzili na oślep, lekceważąc wiek, zasługę i talent, s t a r z y zaś, zamiast hamować słowem rozważnem zbyt żywych i bezwzględnych przeciwników, drażnili ich podejrzeniami, albo zgoła milczeli.

„Z całej tej wrzawy polemicznej — mówi bardzo słusznie Piotr Chmielowski w swoim „Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu,“ (wydanie drugie; str. 85) — nie było wielkiego pożytku dla społeczeństwa. Wprawdzie krążenie myśli odbywało się nadzwyczaj szybko, ale cóż z tego, k i e d y s a m e m y ś l i p r z e d s t a w i a ł y s i ę n i e j a s n o, a n a w e t w c o r a z g ę s t s z ą m g ł ę f r a z e s ó w s i ę c h o w a ł y.

„Prawdziwa walka o zasady, ma tę dobrą stronę, że choć nie przekona walczących, którzy zazwyczaj przy swoich opinjach pozostają, wyjaśnia przecież słuchaczom, lub czytelnikom takie pojęcia, o których oni zwykle mało rozmyślają. Ale walka o zasady, jaka w r. 1872 i 1873 w naszem czasopiśmiennictwie się toczyła, b ę d ą c a c o n a j w y ż e j z r ę c z n e m p r z e d r w i w a n i e m c u d z y c h f r a z e s ó w, a nie myśli, taka walka niczego nie uczy i rozdrażnia tylko. Gdyby, zamiast mnóstwa polemicznych artykułów, które ani o krok myśli badawczej nie posunęły, napisano wówczas z jednej i z drugiej strony porządne studja o spornych kwestjach, lepiej by przysłużono się myślącemu ogółowi.“

Zkądże miały wyjść te „porządne studja,“ kiedy s t a r z y nie chcieli wsłuchać się w mowę ducha czasu, a m ł o d z i byli jeszcze zbyt młodymi, aby mogli zapanować nad wrzawą, która pierś ich rozpierała?

Przeczucie potrzeb bieżących daje chwila dziejowa, ich zaś świadomość tylko genjusz lub doświadczenie lat wielu.

Po „krytyce powag“, po manifeście Świętochowskiego, nadszedł czas do określenia programatu stronnictwa. Należało teraz budować, uprzątnięto już bowiem gruzy, oczyszczono miejsce.

Dotąd wołano bez ładu i porządku: tegoczesna nauka, krzewienie nowych idei, postęp, ustąpcie z drogi, zacofańcy, my, wy, młodzi, starzy! i t. d. Ale co mianowicie te luźne, odręcznie rzucane hasła, miały oznaczać, żaden z młodych nie wytłómaczył.

Sam manifest, który przyśpieszył rozłam prasy warszawskiej na dwa obozy, chociaż twierdził, że wygłaszał „zasady“, dorzucił tylko do góry dawnych frazesów garść ogólników i obelg.

„My jesteśmy młodzi, nieliczni; wypowiadamy swoje przekonania otwarcie, nie lękamy się sądu i kontroli, pragniemy ją rozciągnąć na wszystkich, p r a g n i e m y p r a c y i n a u k i w s p o ł e c z e ń s t w i e“ — oto nasze zasady.

Pracy i nauki pragnęli i s t a r z y, bo pracowali i uczyli się, jak umieli i chcieli. Domagano się słusznie, aby młodzi wskazali rodzaj pracy i kierunek nauki, który uważali za lepszy od istniejącego.

Odbudowanie programatu p o z y t y w i s t ó w z setek artykułów, artykulików, luźnych wzmianek i uwag, nie należy do zadań łatwych. Pjonierowie postępu warszawskiego mieli zrazu sami tak słabe wyobrażenie o celach, do których dążyli tyle wyrzucili z siebie czczych frazesów bez treści, słów bez znaczenia, że trzeba się przekopać przez całe góry śmieci, zanim się natrafi na jakieś ziarno, na — zwięzłe określenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DWÓR NAPOLEONA III.

III.

Wszystko, co odnosiło się do życia wewnętrznego w Tuilerjach, zostawało pod dyrekcją jenerała Rollin, noszącego tytuł jenerał-adjutanta pałacowego i pełniącego służbę cywilną i wojskową.

Pod względem urzędu stawiano go na równi z jenerałem Lepic, który był osobistym intendentem wszystkich pałaców.

Stopień i stanowisko tych dwóch jenerałów, były zupełnie odrębne.

O ile jenerał Lepic był lubiany od swoich podwładnych i całego dworu, o tyle jenerała Rollin wszyscy nienawidzili. Posiadał jeden tylko przymiot — bezgraniczne przywiązanie do osoby cesarza, lecz to przywiązanie, było nieraz powodem nieprzyjemnych zajść. Przytem cesarzowa bardzo go nie lubiła, bo często stawał na drodze jej fantazyj i zachcianek.

Jenerał Rollin, skutkiem swego skąpstwa co do wydatków na dwór cesarski, porobił sobie wielu nieprzyjaciół. Nawet oficerowie żartowali sobie z niego, a gdy raz, chcąc zaprowadzić jeszcze większą oszczędność, zniósł cognac, podawany do czarnej kawy — wybuchła przeciwko niemu formalna rewolucja i cesarz musiał osobiście interwenjować, aby zażegnać niezadowolenie. Rozumie się, że cognac został przywrócony.

W stosunku do księcia cesarskiego, jenerał Rollin był szorstkim i na każdym kroku dawał uczuwać swoją władzę. Pewnego dnia, malec zabawiał się w ogrodzie, przeznaczonym li tylko dla cesarza. Gdy to zobaczył jenerał, kazał mu się natychmiast oddalić. Dziecko rozpłakało się i poszło użalić cesarzowej. Ta jednak, przyznała słuszność adjutantowi pałacowemu, a chłopiec rozirytowany, zawołał:

— Nie jesteś dobrą mamo, bo jenerał jest skończonym osłem.

Książe otrzymał silne napomnienie i ukarano go pozbawieniem deseru przy obiedzie.

Wieczorem poszedł przebłagać matkę, a ta nakazała mu także przeprosić jenerała Rollin.

Zwrócił się do jenerała i rzekł:

— Mój jenerale! proszę cię o wybaczenie.

Adjutant pałacowy był zdziwiony.

— Dlaczego? — zapytał.

— Dlatego, że pana nazwałem osłem.

Obecni wybuchnęli głośnym śmiechem, a skonfundowany jenerał, szybko się oddalił.

Sam cesarz często był niezadowolony ze swego opiekuna i przyjaciela.

— Jesteś wybornym służbistą — mówił czasem do niego — tak, pełnisz znakomicie służbę, ale mój buljon, często jest bardzo chudym i radbym jeść taki sam, jak moi poczciwi mieszczanie i chłopi. Co do chleba, miałbym także nieco do zarzucenia, gdyż jest znacznie gorszym od tego, który spożywają Paryżanie. Powiedz mi otwarcie, jenerale, czy to tak trudno mieć dobre pieczywo?

Cesarz mówił żartem, lecz jenerał serjo oponował i w dalszym ciągu, podawano na stół buljon chudy i bułki źle wypieczone.

Te anegdoty, nie przedstawiają nic ważnego, jednakże wybornie charakteryzują otoczenie cesarza. Ten poprostu, był niewolnikiem swoich własnych dworzan.

W 1867 roku nietakt jenerała Rollin, o mało nie stał się przyczyną poważnego zajścia. Było to w czasie pobytu króla pruskiego. W jednej wycieczce, towarzyszył królowi młody porucznik stugwardzistów X. Król, po powrocie do Tuilerjów, wręczył mu osobiście oznaki orderu Orła czerwonego.

Wieczorem na balu porucznik X., odkomenderowany do straży wewnętrznej, przypiął sobie krzyż, ofiarowany mu przed kilku godzinami.

Zobaczył to jenerał Rollin. Podbiegł ku niemu i krzyknął:

— Co to za krzyż? Kto panu pozwolił nosić go w obecności cesarza?

Porucznik z zimną krwią odpowiedział:

— Tę oznakę honorową otrzymałem dziś rano z własnych rąk króla pruskiego. Noszę go, gdyż mam wszelkie prawo.

— Nie masz pan żadnego prawa, nakazuję zdjąć go natychmiast. Gdy cesarz zezwoli, wtenczas będziesz mógł nosić.

Porucznik zbladł i milczał.

— Czy zrozumiano?

Gdy oficer znowu nic nie odpowiedział, jenerał zbliżył się i gwałtownym ruchem ręki, chciał zerwać dekorację.

Porucznik zrobił gest, ale ten gest był tak wyraźny i straszny, że wszyscy zadrżeli. Szpadę swoją wymierzył w piersi adjutanta i głosem spokojnym powiedział:

— Jenerale! jeżeli dotkniesz się mego krzyża, przysięgam na honor, że cię przebiję.

Jenerał cofnął się i zajął miejsce w orszaku.

Zajście nie uszło uwagi cesarstwa i króla pruskiego. Po skończonym balu, Napoleon zawołał do siebie jenerała Rollin i nakazał mu surowo zmienić postępowanie. Oficer dostał tydzień aresztu domowego i na tem się zakończyła awantura.

Ze stołu redakcyjnego.

△ „Konstytucja trzeciego Maja, a rewolucja francuska,“ przez Bronisława Dembińskiego. Poznań 1891, str. 19.

Znany historyk, doc. uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Bronisław Dembiński, wygłosił 13 maja b. r. w Towarzystwie prawniczem w Krakowie odczyt, w którym scharakteryzował stosunek wielkiego wypadku dziejowego w Polsce do rewolucji francuzkiej. Obecnie odczyt wydrukowany został w Poznaniu i stanowi ciekawe studjum historyczne; znać w nim wszystkie zalety pióra dra Dembińskiego i wszystkie cechy głębokiego umysłu badacza dziejów powszechnych. Na tle wielkiej rewolucji, fakt ustawy 3 Maja rysuje się wyraźnie; autor dowiódł, że posiada wszystkie przymioty historycznego pisarza. Rzecz jest napisana bardzo pięknie.

△ „Index lectionum quae in universitate friburgensi per menses hiemales anni 1891/92 inde a die 15 Octobris habebuntur.— Friburgi Helvetiorum.“ 1891, p. 83.

Index wykładów na uniwersytecie w Fryburgu, w nadchodzącem półroczu, zawiera wyszczególnienie prelekcyj; rozpoczyna zaś książkę studjum prof. Kallenbacha o humanistach polskich, napisane po francuzku. O nowej tej pracy młodego uczonego, powiemy obszerniej słów kilka innym razem.

△ *Kwartalnika*, organu stowarzyszenia kandydatów notarjalnych, zeszyt lipcowy zawiera treść następującą: 1) Sprawozdanie z III. Walnego Zgromadzenia gal. Towarzystwa kandydatów notarjalnych we Lwowie. 2) Pokątne pisarstwo w Galicji — przez dra Kazimierza Bystrzonowskiego. 3) Kilka uwag w sprawie zniesienia przymusu legalizacyjnego — przez Antoniego Bahra. 4) Okólnik w sprawie pokątnego pisarstwa — wydany przez c. k. Sąd powiatowy w Strzyżowie. 5) Z Towarzystwa prawniczego krakowskiego. 6) Z c. k. Izby notarjalnej. 7) Z codziennej praktyki — przez dra T. S. 8) Od Wydziału Towarzystwa lwowskiego. 9) Od Wydziału Stowarzyszenia krakowskiego.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WARSZAWSKI

* W d. 5 b. m. wystawiono na scenie teatru Letniego doskonałą komedję Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t. „Teść“. Jak się spodziewać należało, sztuka znalazła wyborne przyjęcie zarówno u publiczności, jak u krytyki. Artyści warszawscy wywiązali się z zadań swoich jak należy — i „Teść“ obecnie zabawia stolicę.

* Sprawę bulwarów, można już uważać jako pomyślnie załatwioną. Według ostatniego listu pana Devars'a, nadeszłego z Paryża, kapitaliści francuzcy zgodzili się na wszystkie warunki, i kontrakt zostanie podpisany za powrotem prezydenta miasta jenerała Starynkiewicza. Tak samo kupno posesji, w której się mieści szpital Dzieciątka Jezus, ma wszelkie widoki powodzenia. Obydwie sprawy będą załatwione przed upływem b. roku.

* W poczet studentów uniwersytetu warszawskiego, na rok przyszły, z ogólnej liczby kandydatów, będzie przyjętych tylko 10% żydów. Pierwszeństwo służy tym, którzy gimnazjum ukończyli z medalami.

* Warszawę coraz częściej odwiedzają turyści zagraniczni. Przed paru dniami przybyło 5 młodych Amerykanek i jedna starsza, pani Striecker, która jako lekarz, praktykuje w Chicago i cieszy się wielkiem powodzeniem. Turystki przez 2 dni oglądały wszystkie zabytki i zwiedziły Wilanów, Bielany i park łazienkowski.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Bawiący od kilku dni w Wiedniu wikary apostolski, biskup Ancklandu, msgr. Edmund Luck, rodem z Anglji, który wielkie położył zasługi w sprawie misyj w Australji, przyjmowany był na audjencji przez nuncjusza Galimbertiego. Msgr. Luck uda się ztąd do Rzymu.

* Burza, jaka szalała dnia 5-go b. m. po południu nad Wiedniem i okolicami, poczyniła wielkie szkody, szczególniej w ogrodach i winnicach. W Wiedniu, pominąwszy spustoszenia, poczynione w Quaiparku i Praterze, burza zerwała wielką część dachu z gmachu ministerstwa spraw zagranicznych na Ball-placu. Na szczęście z ludzi nie poniósł nikt szwanku, o który łatwo było w obec tysiącami spadających dachówek i cegieł, szczególniej w śródmieścin.

KURJER PARYSKI.

* Umarł August Vitu, współredaktor *Figara*, jeden z najlepszych krytyków teatralnych i autor wielu dzieł beletrystycznych.

* Na stacji kolejowej Saint-Mandé, odbywają się ciągle doświadczenia, mające sprawdzić winę maszynisty. W tym celu puszczono pociąg prawdziwy, który w całym pędzie jechał naprzeciw kilku wagonów, napełnionych ciężarem, odpowiadającym wadze i ilości ludzi, będących w pociągu podczas katastrofy. Na odległość 260 metrów, maszynista zauważył wagony stojące na tej samej linji i potrafił zahamować swój pociąg, który się zatrzymał 40 metrów dalej. Próby powtórzono kilkakrotnie i oświadczenie maszynisty Carono, iż nie mógł powstrzymać maszyny będącej w pełnym biegu, pozbawione jest wszelkiej prawdomówności.

KURJER PETERSBURSKI

* Fałszywe dziesięciorublowe papierki pojawiły się w obiegu. Kilka spraw z tego powodu wynikłych, oddano do petersburskiego sądu okręgowego. Podrobienie ma być tak umiejętnem, iż trudno odróżnić fałszywe papierki od prawdziwych.

ROZMAITOŚCI

Dwie wieże. Co nie udało się potomkom Noego w ziemi Sennaar, to w czasach naszych, nawet dla pierwszego lepszego inżyniera jest już wprost zabawką. Wprawdzie praojcowie nasi w zarozumiałości swej pragnęli dosięgnąć nieba; my mamy pretensje skromniejsze, na początek zadawalniamy się wieżami wysokości trzystu metrów. Przykład dał Eiffel i trafił widocznie na dobrą chwilę, gdyż dziś już prawie każde z miast większych pragnie mieć swoją wieżę. Ale gdy w niektórych z nich jak w Warszawie, pragnienia te objawiają się dopiero w projektach, w innych przystąpiono już do wprowadzenia ich w czyn. Tak w Anglji utworzyło się towarzystwo, które zakupiwszy pod samym Londynem miejscowość zwaną Wembley Park, mającą przestrzeni 280 akrów, przystąpiło już do budowy wieży według pomysłu sir Benjamina Baker i Allana Stewarta. Miejsce, na którem wieża będzie zbudowaną, wznosi się nad poziomem morza na 174 stopy. Okolica piękna, obficie zadrzewiona, przecięta rzeką, wpadającą do wielkiego jeziora. Piękny most, rzucony przez rzekę, ma prowadzić do wieży.

Podobną jest ona bardzo do wieży paryzkiej i równie jak tamta, opierać się będzie na czterech olbrzymich nogach. Fundamenta pod ziemią mieć będą wysokości stóp 20. Wysokość od fundamentów do wierzchołka wynosić będzie stóp 1000. W części górnej pobudowane będą pokoje dla chorych, potrzebujących świeżego powietrza, w kondygnacjach niższych mieścić się będą restauracje, sale zabaw i t. p. lokale. Wieża ukończona i na użytek publiczny oddana zostanie w roku 1893. W tym samym roku ukończoną również zostanie na placu wszechświatowej wystawy w Chicago wieża, nieco wyższa od swego pierwowzoru paryzkiego i różniąca się znacznie w konstrukcji.

FEJLETONIK.

XXIX.

Szczawnica 5 sierpnia.

Do Szczawnicy z Krakowa najkrótsza droga przez Tarnów i Stary Sącz. Ale zważywszy, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, pojechałem do Szczawnicy na Suchę, nie tyle dla przyjemności korzystania przez czas dłuższy z wagonów kolei państwowej (co zresztą należy także do większych rozkoszy, jakie na galicyjskim łez padole są udziałem śmiertelników), ale dla poznania samej Suchy, o której pięknych zbiorach jeszcze od ś. p. Szujskiego słyszałem.

Jazda do Suchy odbywała się przykładnie. Pociąg stawał na każdej stacji, pan z czerwoną czapką oczekiwał jego przybycia, a kiedy maszyna odetchnęła sobie i ugasiła wodą pragnienie, jeden pan wołał: „odjazd,“ drugi pan wołał: „gotów,“ trzeci pan wołał: fertig, czwarty pan zatrąbił, piąty zagwizdał na maszynie i jechaliśmy dalej. W całej tej podróży zastanowiło mnie tylko jedno, a mianowicie, że na stacji Bonarka pan z czerwoną czapką nie umiał po polsku i jak się osobiście przekonałem nie znał przepisów kolejowych, tyczących się biletów po zniżonej cenie. Trzeba było dopiero uprzejmego pośrednictwa pana bez czerwonej czapki i umiejącego po polsku, który wytłómaczył czerwonej czapce: co, jak i gdzie.

Dojechawszy do Suchy, wysiadłem oczywiście z wagonu, a po krótkich studjach nad dobrocią i składem chemicznym piwa suskiego, podążyłem ku zamkowi, pytając się o kuratora zbiorów p. Żmigrodzkiego. Dowiedziałem się ku wielkiej mojej żałości, że p. Żmigrodzki wyjechał do Krakowa, zostawiając wprawdzie swoją Sfastykę, ale w ścisłem zamknięciu. Sfastyka jest to ideał pana Z., któremu od lat wielu długie noce poświęca. Zabiera ją z sobą tylko na uczone zjazdy i chwali jej piękność i budowę tak słowem żywem, jak pisanem. Chciałem i ja jej posmakować, ale okazała się dla mnie twardą i nieprzystępną. Kochanka ta bibljotekarza suskiego składa się z jakichś znaków runicznych i rozkłada się na kilkunastu tablicach.

Zasmucony z chybionego celu „Unterbrechungu der Hinfarth,“ poświęciłem czas pozostały zbieraniu materjałów do monografji Suchy. O tem, że posiada ona piękny zameczek z początku XVIII w. i park bardzo ładnie utrzymany, wiedzą wszyscy przejeżdżający tędy koleją. Puściłem się więc na miasteczko dla szukania innych notat i wrażeń.

Firmy: Blasenstein, Klein, Mandelbaum, Seelenfreiund, obok firm Cwiertni i Krupki, przekonały mnie, że dwa wyznania żyją obok siebie w przykładnej zgodzie i miłości.

O dobrym apetycie mieszkańców świadczą liczne garkuchnie i restauracje, oraz „wyszynki różnych trunków słodkich spirytusowych.“ Można tu dostać i b r e n d z y m a j o w e j. Artystycznie wykonane szyldy dodają apetytu mieszkańcom. Jeden z nich tak się przedstawia:

ćwierć wołu — dziewica z fartuchem — trzech jegomościów zajadających — baran — zwoje kiełbas

Ale nie tylko jadłem i napojem handlują mieszkańcy Suchy. Oto widzisz „Handel towarów oraz szkła różnego tak samo i okniarskiego i różnych rzeczy blacharskich“, dalej masz „Wyrób krawiectwa“, a około apteki czytasz napis: „Menšik Bau & Galanteri Spängler“. O produkcji miejscowej chlubnie też świadczą liczne tabliczki z napisem „Hebamme“, a o studjach naukowych płci pięknej dodatek: „egzaminowana“.

Wszystko to znajduje się w rynku lub w jego pobliżu. Dalej, ku dworcowi kolei, stoją bardzo gustowne domki szwajcarskie, tonące w zieleni. Za zamkiem wznosi się bardzo ładna willa. Na górce za rynkiem masz mały kościółek z plebanją, mało co mniejszą od niego. Wysokie kominy browarów w Suchy, zajazd „na Wydartej“, duże stawy, drogi wysadzone drzewami — dopełniają ogólnego widoku małego, lecz schludnego miasteczka.

Jest jeszcze szopa strażacka, w której podczas mojego pobytu, p. Emil Deryng dawał ze swą trupą przedstawienie.

Oto i cała monografija Suchej.

Wypiwszy na drogę kieliszek karpatówki (od niej to przyjęły swą nazwę Karpaty), oddałem znów członki i ducha mego w opiekę kolei państwowej, i przybyłem do Starego Sącza. Nocna pora nie dozwoliła mi obejrzeć miasta, słynnego z pobytu w niem św. Kunegundy, żony Bolesława Wstydliwego. Tyle tylko zauważyłem, że św. Florjan jest tutaj nie tylko patronem od ognia, ale i od wygód cielesnych. Stwierdza to „gospoda pod św. Florjanem“.

Z dwoma towarzyszami podróży wsiadłem do „landa“. Właściciel jego zapewniał, że żaden inny wehikuł tak mile nie dowiezie nas do Szczawnicy, a gdy którykolwiek z konkurentów się przybliżył, zaraz mu proponował: „ny, rozłóż ty swoją budę jak ja moje lando“. Rozkładał, składał na nowo, — i tem nas przekonał.

Rozwidniło się. Droga stawała się coraz bardziej malowniczą. Gołkowice, kolonja niemiecka, zrazu nam się podobała, a widząc murowane jej domki, zaczęliśmy dalejże wymyślać na nasze ubogie chałupy. Ale na końcu Gołkowic ujrzeliśmy parę tych chałup, nędznych, to prawda, ale umajonych ogrodami, poetycznych swoją prostotą i otoczeniem. I przestaliśmy chwalić Niemców z ich stereotypowemi, obielonemi ale djablo prozaicznemi i sztywnemi budynkami. Domy ich stoją bokiem do ulicy; każdy ma trzy okna u dołu, dwa u góry, potem idzie brama i mur, następnie znów trzy okna u dołu a dwa u góry, potem znów brama i mur — i tak ciągle, póki się Gołkowice nie skończą. W naszej chacie masz fantazję, ich domy stoją rzędem jak niemieckie rekruty, umyte i uczesane, ale bez wyrazu.

Przez Kadczę, Jazowsko, Maszkowice jedziemy do Łącka. Droga wybornie utrzymana, wiedzie pomiędzy jarami, otwierając co raz nowe i piękniejsze widoki. Wśród śliczuych wzgórzy toczy się wartki Dunajec. Pasiesz oczy pięknością natury i zapominasz, żeś niewyspany i zmęczony całonocną podróżą.

W Łącku, u pięknej panny Berci Lustigówuej, pokrzepiliśmy ducha dobrą kawą. Oczka panny Lustig są bardzo... lustig.

Po Łącku natura się wysila na wspaniałe krajobrazy. Przypomina ci się urocza podróż koleją koło Piwnicznej i Żegiestowa. Jak tam Poprad wije się u stóp toru kolejowego, tak tu Dunajec towarzyszy ci przez całą drogę. Jedziesz wciąż obok niego, a panorama godna Zakopanego, każe umilknąć wszystkim twoim zmysłom na korzyść oczu. I pomyśleć sobie, że nasi pejzażyści, mając taki materjał, malują tylko śnieg i... błoto!

Wreszcie mijamy Krościenko i zbliżamy się do Szczawnicy...

K. Bartoszewicz.

NA ZIEMI PIASTÓW.

1) POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA.

I.

Krzyk robił się coraz większy. Jeszcze przed chwilą, w domu rybaka huczało jak w ulu, nim z niego pszczoły wylecą; teraz wśród grzmotu, od którego szyby w oknach dźwięczały, słychać już było: to głos męzki, urywany a gruby, podobny do strzałów działowych, to drugi niewieści, krzykliwy a tak donośny, że przypominał łoskot kartaczów pękających.

Z domów sąsiednich wybiegły dwie kobiety, za niemi dzieci kilkoro.

— Słyszycie Frącka?

— Ktoby ta nie słyszał!... Wszak ci to trwa od świtu.

— Matulu! a czego się oni tak swarzą? — pytał chłopak dziewięcioletni, ku domostwu rybaka ciekawie głowę wyciągając.

— Ta czego, chyba tego, że ich Pan Bóg odstąpił, a bies opętał.

— Kto bo słyszał, żeby tak świętą niedzielę zaczynać — druga kobieta dodała. — Jeszcze się nie pomodlili, a już sadzą w siebie djabłami. Wiecie co, Jaga, dziś trzeba koniecznie jegomości po mszy świętej powiedzieć, co tu się dzieje, niech oni poradzą. Jak jegomość dobrze jej nagadają, to może babsko weźmie Pana Boga na pomoc.

Sąsiadka, do której te słowa były zwrócone, poruszyła się niecierpliwie.

— Wam bo, Frącka, zawsze się zdaje, że to ona winna, a ja wam powiadam, że to on! Mój także na mnie skarży się i dziwne rzeczy wymyśla, a tymczasem wszyscy wiedzą, kto winien, ja, czy on. Gdyby nie ja, nie miałby ani buta na nodze, ani koszuli na grzbiecie.

Podczas, gdy sąsiadki tak rozmawiają, ukosem na domek rybaka poglądając, w jego wnętrzu ciągle kipi. Nagle coś tam huknęło, jakby się mur zawalił. Obie kobiety spojrzały na siebie z przestrachem; starsza, Franciszka, którą przez skrócenie Frącką nazywano, podniosła nawet rękę do czoła, aby się przeżegnać.

— Matulu! ja pójdę przez okno zajrzeć, co oni tam robią — chłopak się napierał.

— Nie idź, Walek, bo ci się jeszcze co złego stanie — matka odpowiedziała, syna za rękę przytrzymując.

W tej samej chwili, w domku drzwi się rozwarły, i krokiem wolnym wyszedł mężczyzna w długiej kapocie, z licznemi w tyle fałdami, a w czarnym kapeluszu. W sieniach pękały coraz głośniej kartacze. Rybak, gdyż on to był, tak za sobą drzwi zatrzasnął, że aż mury jęknęły, potem zatrzymawszy się przed domem, by go, broń Boże! kto o brak odwagi nie posądził, nogi szeroko rozstawił, wziął się w boki i przez zęby plunął na piasek.

Drzwi znowu się otworzyły i na progu ukazała się kobieta zaperzona, sina na twarzy, w czepku na jeden bok przekrzywionym.

— A bodajeś za moją krzywdę kark skręcił, *Hundeseele!* A bodaj ci nogi połamało, *alter Kerl!* A bodajbyś...

Nie dokończyła, mąż bowiem odwróciwszy się od niej nagle, zawołał głosem potężnym:

— A bodaj ci, zła babo, gościec język pokrzywił!

To powiedziawszy, machnął ręką, splunął pogardliwie, kapelusz na oczy głębiej nacisnął i nie zwracając więcej uwagi na przekleństwa czułej małżonki, która teraz opuściła ostatnie śluzy swojej wymowy, począł szybko schodzić do jeziora, leżącego o kilkadziesiąt kroków poniżej wioski. Nad jego zwierciadłem unosiła się tak gęsta mgła poranna, że tylko przy brzegu widać było miejsce jaśniejsze, okolone wieńcem trzciny gęstej, a wysokiej.

Maryna, tak było na imię żonie rybaka, stojąc ciągle na progu domostwa, przeklinała coraz straszliwiej, przyczem słowa niemieckie z polskiemi mięszała. Powódź wyrazów, wylewająca się przez jej usta gniewem nabrzękłe, musiała być bardzo gwałtowna, skoro żadna z sąsiadek, mimo, iż każda z nich miała ucho wprawne, nie mogła dociec, co właściwie było dziś powodem jej gniewu i kłótni z mężem. Słyszały tylko, że złorzecząc Wojciechowi za krzywdę, jaką jej miał wyrządzić, pragnęła jak najprędzej widzieć go na marach.

— Ej! Maryno, nie wywołujcie wilka z lasu, bo o nieszczęście nie trudno — odezwała się Franciszka.

Maryna nie dokończywszy nowego przekleństwa, którego pierwszą dopiero połowę za mężem wysłała, obróciła się teraz do sąsiadki.

— A wam co do tego, Frącka? — krzyknęła.

— Co? ta nic... ale taka obraza boska, to przecież grzech ciężki.

— Zawsze to wasz mąż — Jaga dodała — i dobry człowiek.

— A ja się was nie pytam, co wy z waszymi robicie? A bodajeście za moją krzywdę jasności niebieskiej nie oglądały!

Obie sąsiadki poczerwieniały na twarzy, przyczem poruszyły się niecierpliwie, nie mogąc w miejscu ustać. Jaga podniosła nawet rękę do góry i okiem groźnem wpatrzyła się w Marynę, jakby na nią chciała się rzucić.

— Kiedy tak, to bodajeś trzy dni konała! — Frącka pierwsza zawołała.

— I bodajeś jak świeczka skapała — Jaga poprawiła.

— Niedoczekanie wasze! — trzęsąc się z gniewu Maryna odparła. — Jeszcze ja pójdę za waszym pogrzebem!

Po tych słowach, szczupły plac boju, którym dotąd był domek rybaka i małe jego obejście, zaczął się szybko rozszerzać. Chociaż Frącka i Jaga dobrze się trzymały, bo i piersi miały zdrowe i niewyczerpany zasób słów dosadnych, mimo to dalsze sąsiadki, osądziwszy, że z obowiązku muszą im na pomoc pospieszyć, Maryna bowiem uchodziła we wsi za osobę najbardziej swarliwą, która w życiu swojem jeszcze nikomu nie ustąpiła, zaczęły zbierać się ze stron wszystkich: te całkiem już ubrane, tamte z odkrytemi jeszcze głowami, jedne same, inne z dziećmi na rękach, dwie przybiegły nawet z niemowlętami u piersi, każda zaś usiłowała drugą przekrzyczeć, gdyż każda była głęboko przekonana, że tylko ona potrafi Marynie dopiec do żywego.

Ta, w której piersi krocie pocisków godziło, a na której głowę zwalić się miało tyle nieszczęścia, że jego połowa wystarczyłaby na zniszczenie świata całego, jako osoba w bojach doświadczona, widząc, że licznego ma przeciw sobie nieprzyjaciela, postanowiła nie dać na wiatr ani jednego strzału. Wziąwszy się tedy w boki, stała z oczyma roziskrzonemi, gniewna i sroga, ale chociaż niecierpliwość pierś jej rozsadzała, jak długo sąsiadki krzyczały, umiała milczeć. Dopiero, ilekroć one wysilone ucichły, rzucała słowo, jedno, drugie, trzecie... A straszne one być musiały i niewątpliwie każde w cel trafiało, skoro, ilekroć usta otworzyła, wśród sąsiadek i kumoszek robił się zamęt, jakby w ich środek kilka bomb wpadło; krzyk przeraźliwy bił w niebiosa i pięści zaciśnięte ku Marynie się zwracały. Wtedy ona uśmiechała się ironicznie i zwycięztwem dumna, głową trjumfująco potrząsała.

Mężowie i bracia, chcąc scenie gorszącej kres położyć, bądź przez okna wołali, bądź z domów powychodziwszy, starali się zabrać z sobą rozsierdzone niewiasty. Nie szło im to jednak... i kto wie, czy walka byłaby ustała przed południem, żadna bowiem ze stron wojujących nie chciała pierwsza ustąpić, gdyby nie dzwonek kościelny, który z poblizkiego pagórka jął wiernych upominać, że czas pomyśleć o nabożeństwie. Wtedy jedne zaczęły się żegnać, drugie fartuchy podniosły, by pot z czoła obetrzeć, inne zaś osądziwszy, że dopiero teraz mogą wycofać się w sposób honorowy, krokiem wolnym ruszyły ku swoim domostwom. Za ich przykładem poszła wkrótce reszta, ale że armja dobrze wyćwiczona nie ustępuje z placu boju, tyłów sobie nie zasłoniwszy, więc też i te, które przypadkiem znalazły się na końcu, obracając się często do Maryny, odstrzeliwały się jeszcze ogniem urywanym.

Ona stała w tej samej co przedtem pozycji i dopiero gdy nieprzyjaciel odwrotu dokonał, pełną piersią zawoławszy: *Mistvieh!* weszła do sieni, zkąd drzwi na lewo prowadziły do izby mieszkalnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i redaktor naczelny: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.